

Co morze zabrało. Folklorystyczne interpretacje zaginionych miejsowości

Przeszłość folklorem znaczone i zapisana w zbiorowej pamięci ludu pomorskiego wskazuje na niezwykle nośność literatury ustnej jako istotnego źródła wiążącego lokalną społeczność z dziejami wpisanymi w krajobraz. Wszakże człowiek przekazuje w grupie to, co potrafi nazwać, co w jakiś sposób zgodne jest z jego „bagażem doświadczeń”, tj. poczuciem tożsamości, świadomością i wiedzą, np. historyczną, tradycją kulturową, religijnością, uprzedzeniami klasowymi i rasowymi, wyobrażeniami rzeczywistości¹.

Interesującym mnie tutaj przedmiotem jest tkwiąca w kulturze nadmorskiej społeczności dawnych Pomorzan „zbiorowa pamięć”² o ingerencji bałtyckich fal i wiatrów na wizerunek otaczającego ją krajobrazu. Treści historyczne utrwalone w folklorze swój byt zawdzięczają pamięci. Trudno nie podzielić poglądu Ryszarda Tomickiego, iż „przy braku mechanicznych środków utrwalania pamięci wiedza o przeszłości sięgała w zasadzie wyłącznie do okresu obejmowanego pamięcią najstarszych członków grupy”³. Wydaje się, że grupa nie przechowywała wiedzy o przeszłości danej raz na zawsze i w niezminionej postaci. Sytuacja taka byłaby nie do pogodzenia z prawami obowiązującymi w folklorze. Lokalna społeczność odtwarzała przeszłość utwaloną nie w pamięci, a w środowisku. To środowisko naturalne i sztuczne otoczenie człowieka było „magazynem” wiedzy o przeszłości przywoływanej wówczas tylko, gdy wiedza o niej była wiedzą o teraźniejszości. Pamięć była w tym wypadku jedną z sił motorycznych wprawiającą w ruch skomplikowany mechanizm przywoływania minionych wydarzeń. Samo uczestnictwo w wydarzeniach z pewnością pozostałoby białą kartą, gdyby nie możliwość odczytania jej w otoczeniu, gdyby nie możliwość sięgnięcia po nie zelektryzowaną w ten sposób pamięcią⁴. Można przyjąć, iż pamięć utrwała przeszłość i tworzy jej obrazy, przywołuje ją w całości lub porcjach dających się objąć myślą. Jednakże nie odtwarza przeszłości takiej, jaka była w rzeczywistości, bowiem „wspomnienie każdej

¹ Por. W. Łysiak, *Ludowa wizja przeszłości. Historyzm folkloru Wielkopolski*, Poznań 1992, s. 116.

² „Pamięć zbiorowa” jest tu pojęciem wyłącznie umownym, mającym na celu ogarnięcie zespołu zjawisk obrazujących egzystencję przeszłości w świadomości grupy. Grupa nie przechowuje przecież przeszłości w formie raz danej, czy raz przeżytej. Można zaryzykować stwierdzenie, że nie przechowuje jej wcale, stąd też rozważania na temat pamięci historycznej mogą budzić pewne wątpliwości.

³ R. Tomicki, *Kultura – dziedzictwo – tradycja*, [w:] Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej, t. 2, red. M. Biernacka, M. Frankowska, W. Paprocka, Wrocław 1981, s. 359.

⁴ Por. B. Geremek, *Fabula, konwencja i źródło. Utwór literacki w badaniu kultury średniowiecznej*, [w:] Dzieło literackie jako źródło historyczne, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1989, s. 12.

chwili przepojone jest niejasnym wspomnieniem tego, co ją poprzedziło, a zwłaszcza tego co po niej nastąpiło”⁵. Wydaje się, że oto wspomnienia przeobrażają przeszłość do tego stopnia, iż każdy kto w niej „uczestniczy” staje się zarazem twórcą swojej przeszłości. Odnajduje w niej sploty zdarzeń, podobieństwa postaci i ich zachowań, przypadkowość daną od Boga. Swoją historię w każdym wypadku wyjaśnia na podstawie przeszłości podporządkowanej czasom współczesnym. Jan Stanisław Bystron twierdził, iż „pamięć ludu jest krótka; czasy i wypadki giną w niepamięci pokoleń. Jeśli zechcemy się dowiedzieć co wieśniak nasz wie o dziejach kraju z tradycji bezpośredniej, przekazywanej z ojca na syna, nie uzupełnionej wiadomościami ze szkoły i książek, to zadziwi nas zupełne ubóstwo ludowej wiedzy historycznej”⁶. Trudno nie zgodzić się z taką myślą, wszak ludowa pamięć historyczna penetruje obszary bardzo odległe, sięgające niekiedy wprowadzenie chrześcijaństwa lub do nich nawiązuje. Historia ludowa zawsze bodaj była historią ograniczoną w czasie i przestrzeni, a najbliższa okolica była jedynym spajającym ją elementem.

Ikona pomorskiej ludowej wiedzy o przeszłości dotyczącej brzegu i jego najbliższego otoczenia jest wspomnienie o zagładzie legendarnej Vinety⁷, wyspy uwiecznionej na mapie Eilharda Lubinusa⁸, a położonej podobno na północ od Uznamu, w niewielkiej od niego odległości⁹. O rzekomej wyspie, bałtyckiej Atlantydzie¹⁰, pogrążonej ponoć w falach Bałtyku i niezwykłym mieście wspominał już Thomas Kantzow: „był to ponoć gród bardzo potężny i port miał wyborny, pełen wszelkich ludzi pocziwych. A że wiele się o tym mieście mówi rzeczy, które niewiarygodne wydawać się mogą, przeto pragnę coś o nim oznajmić. Był to ponoć gród tak wielki, że w owym czasie Europa by się go nie powstydziała, a mieszkali tam przemieszani: Grecy, Słowianie oraz inne ludy. Jakoż i Sasi mieszkać tam mogli, byleby jeno żaden z owych ludów chrześcijaństwa nie wyznawał. Wszyscy mieszczanie bowiem bałwochwalcami pozostali aż do ostatecznego zburzenia i upadku miasta. Poza tym jednak – co się przywoitości, obyczajów i gościnności tyczy – pocziwego ludu próżno by ponoć gdzie indziej szukać. Gród pełen był towarów rozmaitych z krajów wszelakich i miał wszystko, co osobliwe, ucieszne i potrzebne; i ponoć przez króla Danii po długiej wojnie i walce zdobyty został i zniszczony. Pozostały jeszcze ślady i pamięć po mieście, a wyspę, na której leżało, trzy przecinają rzeki, z których jedna zielonej jest barwy, druga pomarszczona, trzecia zaś bez przestanku huczy i miota się od burz oraz wichrów”¹¹.

O wyspie i mieście opowiadano wiele rozmaitych historii ubranych w formy

⁵ J. Guitton, *Sens ludzkiego czasu*, Warszawa 1989, s. 12.

⁶ J.S. Bystron. *Historia w pieśni ludu polskiego*, Kraków 1925, s. 6.

⁷ J.D.H. Temme, *Volkssagen von Pommern und Rügen*, Berlin 1840; A. Haas, *Pommersche Sagen*, Berlin 1912; Idem, *Glockensagen im pommerschen Volksmunde*, Stettin 1919; idem, *Usedom-Woliner Sagen*, Stettin 1924; Idem, *Burgwalle und Hünengräber der Insel Rügen in der Volkssage*, Stettin 1925; Idem, *Rügensche Sagen*, Bergen 1935; K. Thieme, *Die versunkene Stadt Vineta und andere Sagen*, Swinemünde 1925; H. Schmidt, *Sagen und andere Bilder von Rügen*, Bergen 1931; K. Willnitz, *Sagen und Märchen der Ostsee*, Berlin 1932; O. Bollnow, *Volkssagen aus dem Kreise Anklam*, Anklam 1939.

⁸ E. Lubino, *Nova illustrissimi Ducatus Pomeraniae Tabula*, Amsterdam 1633.

⁹ K. Goldmann, G. Wermusch, *Vineta. Die Wiederentdeckung einer versunkenen Stadt*, Berlin 2002; A. Burkhardt, *Vineta. Sagen und Märchen vom Ostseestrand*, Rostock 1990.

¹⁰ K. Błahij, *Ostatnia tajemnica zatopionych bogów*, Warszawa 1971, s. 31–41.

¹¹ T. Kantzow, *Pomerania. Kronika pomorska z XVI wieku*, red. T. Białecki, E. Rymar, Szczecin 2005, s. 98.

folklorystycznej narracji¹². Alfred Haas wskazywał, iż „o bogactwie i przepychu tak potężnego miasta Vineta można zdać sobie ledwo sprawę. Tylko jednostki znają jeszcze o tym podania. I tak małe dzieci zamiast bawić się kamieniami lub glinianymi kulkami, bawiły się błyszczącymi talarami. Podkowy koni były wykute ze srebra, a dzwony, które wisiały w wieżach licznych kościołów powstały z czystego złota. Przy takiej pysze nie dziwi, iż gniew boski wreszcie miasto pogrążył na dnie morza”¹³. W narracjach dawnych Pomorzan „miasto Vineta, które za karę, za pychę swych mieszkańców przez morze zostało zatopione, na dnie morza dalej prowadzi upiorne życie. Wczesnym rankiem, pierwszego dnia Wielkanocy lub również w godzinach południowych dnia św. Jana »wy pływa« ono na powierzchnię morza i już niejeden opowiadał, iż wówczas je widział; ale zawsze jest ono jak cień, widoczny jak mgielny obraz. Inni dodają do tego, że miasto duchów tylko podczas spokojnej, jasnej pogody i przy niewzruszonym morzu widoczne jest na powierzchni. Nie rzadko również samotny wędrowiec w niedzielny poranek – jednak tylko, kiedy on sam jest dzieckiem urodzonym w niedzielę – w ciszy wydmy z głębi morza – usłyszy dźwięk dzwonów kościelnych z kościoła dawno zatopionego miasta”¹⁴. W Szczecinie opowiadano nadto, że „miejsce, w którym pogrążyło w morzu się dawne miasto Vineta, do dzisiejszego dnia wywiera cudowną, nieodpartą moc przyciągania. Jeśli ktoś miał szczęście to na dnie morza mógł zobaczyć zatopione miasto i usłyszeć dobiegające z głębi dźwięki dzwonów kościelnych – to wszystko mogło mu się przydarzyć. Oto przez godzinę jest on tajemniczą, nieprzewycięzoną siłą jest pędzony, aby od nowa przybywał w to miejsce, ciągle od nowa szuka swymi oczyma w głębi i bada tajemnicę, która skryta jest w morzu. I to tak długo, aż jego samego pochłonie tajemnicza głębia”¹⁵. Twierdzono nadto, iż „bogate i potężne miasto Vineta dawniej stało w miejscu, gdzie dzisiaj leży Jordansee [na Wolinie – W.Ł.]. Gdy w letnie dni płynie się po lustrze jeziora, w niektórych miejscach można na dnie zauważyć gruzy dawnego miasta”¹⁶. W niektórych narracjach miasto to lokalizowano na wolińskim klifie oraz na wybrzeżu koło miejscowości Coserow, gdzie pokazywano drogę, która w przeszłości

¹² E. Kästner, *Als ich ein kleiner Junge war*, Berlin 1957, s. 169; *Vineta. Sagen und Märchen vom Ostseestrand*, Rostock 1965, s. 5–9; W. Filipowiak, H. Gundlach, *Wolin, Vineta. Die tatsächliche Legende vom Untergang und Aufsteig der Stadt*, Rostock 1992, s. 20; T. Fontane, *Die schönsten Wanderungen durch die Mark Brandenburg*, Berlin 1988, s. 33; D. Schleinert, *Die Geschichte der Insel Usedom*, Rostock 2005, s. 83.

¹³ A. Haas, *Usedom-Woliner ...*, op. cit., s. 144.

¹⁴ *Ibidem*, s. 144–145; por. *Die Glocken von Vineta*, „Blätter für pommersche Volkskunde”, R. VI, nr 3, 1898, s. 47–48, za „Stettiner Neueste Nachrichten”, R. IV, nr 215, 1897, podaje, iż „żeglarze niekiedy widzą ulice pogrążonego miasta i nie rzadko wpyływają w ich bramy, które wkrótce jednak znikają”. Podaje się tu także, że „zwłaszcza o wschodzie słońca można obserwować zjawisko fatamorgany. »Kiedyś« tak, opowiadał [rozmówca], »gdy ja w towarzystwie geometry oczekiwałem na to wielkie widowisko, pośrodku morza pojawiło się miasto z wieżami, domami, bramami i młynami, w tak zwodniczej prawdziwości, że człowiek mimo geograficznych niemożności, nie był przekonany, iż jest przeciwnie i już zamierzał się tam udać, gdy nagle zjawisko zniknęło. Innym razem przyjaciel widział oddaloną o około cztery mile wyspę Oie z drzewami, domami, łodziami tak blisko przed sobą, że pozorne oddalenie wyniosło mniej niż strzał z karabinu«”.

¹⁵ *Ibidem*, s. 145–146; Według innej tradycji w miejscu dawnej Vinety pojawia się upiorny statek mgły, który prowadzi tylko sternik. W wierszu Wilhelma Müllera, pt. *Vineta*, tajemnicza wyspa opiewana jest w taki oto sposób:

Z morza głębokiego, głębokiego dnia
Dzwonią wieczorne dzwony glucho i martwo,
Niosą nam cudowną wieść
Z pięknego, starego, miasta dziwów.

¹⁶ A. Haas, *Usedom-Woliner ...*, op. cit., s. 146.

miała wieść do potężnego miasta Wendów¹⁷.

Franz Werber Schmidt notował, że wówczas „gdy zbierają się razem rybacy z wyspy Uznam, opowiadają wówczas wszystkie stare historie, które się kiedyś na wyspie zdarzyły. W końcu przysuwają się zupełnie blisko do siebie, im robi się później, tym ciekawsze historie.

Zdarzyło się kiedyś, że mały chłopiec leżał pod ławką, na której siedzieli starzy rybacy. On właściwie powinien leżeć w łóżku, ale bardzo chciał słyszeć to co oni opowiadają, i dlatego się tam ukrył. Tego wieczoru rybacy rozmawiali o bogatym i potężnym mieście Vineta, które kiedyś leżało przy północnym brzegu wyspy Uznam i za swą zuchwałość zostało pogrążone na dnie morza. »Oni wszystko robili w zwariowany sposób«, opowiadał pewien rybak. »Kobiety cały dzień chodziły w aksamitach i jedwabiach, mężczyźni od rana siedzieli na otwartych targach i ucztowali ze złotych kubków, dzwonki przy drzwiach były ze srebra, a kiedy dzieci nad wodą bawiły się w „Butterbrotwerfen”, zamiast kamieni brały do tego twarde talary. Jednak za to wszystko zostali srodze ukarani. Mieszkają teraz na dnie morza, nie są rybami, ani zwierzętami, nie mogą żyć ani umrzeć i muszą czekać, aż ktoś nadejdzie i ich uwolni. Ale to może zdarzyć się tylko raz na tysiąc lat. Wtedy wylania się miasto i tysiąc dzwonów dzwoni w powietrzu. Jeśli nikt się nie znajdzie, kto ma odwagę ich uwolnić, wtedy znika ono ponownie i musi czekać kolejne tysiąc lat«. »Ale jak można ich uwolnić?« zapytał chłopak spod ławki. On zupełnie zapomniał, że nie miał nic mówić, tak bardzo przejął się opowiadaniem. »Do stu piorunów!«, zawołali rybacy, »mamy na pokładzie pasażera na gapę!« Chłopaka wyciągnięto i dostał klapsa. Potem musiał iść do łóżka i słuchanie go ominęło. Całą noc leżał i myślał o tym, jak to zrobić, aby uwolnić biednych ludzi. Nagle nastawił uszu. Z morza dochodził dźwięk jakby tysiąca dzwonów. Ciarki przeszły mu po plecach. To jest Vineta, pomyślał, ona powstała i ja muszę ją uwolnić. Założył spodnie i pończochy, kurtkę w pośpiechu zostawił, wspiął się na okno i pobiegł. Gdy przybył nad brzeg, o dziwy, tam nie było żadnego morza, lecz potężne mury wznosiły się za wydumą. Wież i dachów nie było widać, powiewały flagi, a przez otwartą bramę widać było spacerujących ludzi w dziwnych strojach. Stragany były otwarte, dywany zwieszały się z okien, kwitły kwiaty, a ze studni tryskała woda do licznych zbiorników.

Rybacki chłopak stanął nieśmiało przed bramą. Tam odkryły go damy i panowie, dzieci i straganiarze, oni kiwali na niego i machali swoimi chusteczkami i nagle na nic już nie zważali, tylko na niego! Podszedł bliżej i zdziwił się. Nigdy nie widział tylu wspaniałości. Jednak mieszkańcy miasta nie pozostawili mu czasu; oni zwabili go do środka miasta. Straganiarze rozkładali przed nim swoje srebrne naczynia, haftowane złotem dywany, marmurowe figury i sznury pereł. Rzucali mu skarby na drogę, obwieszali go strojami z jedwabiu i aksamitu i wyciągali uniżenie ręce, jakby ten mały chłopiec mógł coś kupić. Kup, kup, zdawali się mówić; oni chwyтали rękę, klękali przed małym chłopcem, głaskali go prosząco. Pokazywali mu miedziane monety; nic nie chcieli mieć. Chcieli tylko marnego feniga. Za niego mógł on wszystko posiadać: złoto, srebrne naczynia, ozdoby i brokatulowe stroje; tylko musiał dać feniga, marnego feniga. Chłopiec stanął i wywrócił kieszenie; on wiedział, iż miał jednego feniga; matka dała mu go wczoraj, ponieważ wyrwał chwasty. Ale gdzie był fenig? Wtedy przyszło mu do

¹⁷ Ibidem, s. 146–147.

głowy, że on schował go w kurtce, która wisiała w domu przy łóżku. Tam ją pozostawił, bowiem tak szybko szedł. Rozłożył ręce i był bliski łez. Ale nie było czasu do stracenia; gdyż musiał mieć tego feniga i teraz na łeb na szyję biegł między ludźmi wzdłuż brzegu do domu. Wskoczył przez okno. Tam wisiała kurtka. Chwycił ją, znalazł feniga i już znów był w drodze na brzeg. Jednak gdy stanął na wydmie, nic już nie było widać, poza rozległym, szerokim morzem. Żaden dźwięk zeń nie dochodził. Na drewnianym kołku, przy którym była przycumowana łódź siedziała samotnie wrona i krakała. Chłopiec stanął tam i wypatrywał oczy, ale miasto zniknęło i tak pozostało. Wtedy powlókł się do domu i smutny położył się spać. Rano wszystko opowiedział. Matka śmiała się, gdyż uznała to za sen, ojciec kiwał głową i był zły. »Jeśli miałbyś tego trojaka« mówił, »to byliby oni teraz uwolnieni i mogliby pozostać na powierzchni i umrzeć jak inni ludzie«. Mały chłopak zaczął płakać, a ojciec zrzędził. »Nie mogłeś założyć tej kurtki?« grzmiał. »Kto biega do ludzi w koszuli?« i przy tym chłopak otrzymał drugiego klapsa.

Od tej pory upłynęło wiele, wiele lat. Nigdy więcej Vineta nie wynurzyła się na powierzchnię morza i nęciła swymi dzwonami i flagami. Jednak wkrótce może minie tysiąc lat i pewnej nocy zdarzy się, że stare dzwony usłyszysz. Wtedy musi on pobiec tak szybko jak może i szukać swego szczęścia. Jednak wówczas postąpi lepiej i nie zostawi kurtki¹⁸.

Rozważając rolę pierwiastka historycznego w folklorze, chodzi przede wszystkim o samo ujęcie w nim rzeczywistości historycznej materii. Tradycja historyczna grup lokalnych z praktycznie nieograniczonego zbioru możliwości wydarzeń przechowała w gruncie rzeczy nieliczne, te tylko, które nazywam tu „sensacją” okolicy, które w odczuciu grupy „godne” były zapamiętania, historycznie zaś zupełnie obojętne. Wydarzenia i wypadki mało znaczące szybko znikają z pamięci wypierane przez nowe. Toteż folklorem wyrażała się wiedza o zdarzeniach i postaciach, które wywarły głębokie wrażenie na lokalnej społeczności. Jednak rozwój form folkloru mógł wyprzedzić rzeczywistość, a fakty w nim wyrażone ulegały deformacji lub zostały po prostu wymyślone. Dlatego zwrot ku źródłom historycznym, nie ludowej proweniencji, pozwalających odczytać proces formułowania się ustnych opowiadań, pozwala wnikać w złożony mechanizm pochodzenia tematów wielokrotnie powtarzających się w różnych punktach regionu¹⁹.

Nieco inną folklorystyczną formułę ma po wielokroć opowiadane podanie o powstaniu i upadku wsi Łączka²⁰. Zlokalizujmy miejsce pogrążonej w nadbałtyckich wydmach miejscowości. Oto niedaleko miasteczka Łeba znajduje się niewielki zalew. Zdaniem Hansa Hoffmanna „powstał on z rzeki Łeba (...) wpadającej do Bałtyku. Między morzem a jeziorem Łebsko ciągnie się wąska mierzeja, a wcześniej rzeka płynie przez mokradła. Dzisiaj jest to jeszcze taka sama okolica jakiej zażyczył

¹⁸ F. W. Schmidt, *Pommersche Sagen*, Lipsk 1927, s. 3–6.

¹⁹ Por. W. Łysiak, *Ludowa wizja ...*, op.cit., s. 164.

²⁰ H. Hoffmann, *Gründung und Untergang des Dorfes Lonzke*, „Unser Pommerland”, R. XXII, nr 7/8, 1937, s. 283–288; *Mit der Kamera zur Lontzke – Düne*, „Ostpommersche Heimat. Beilage der Zeitung für Ostpommern”, nr 8, 1929, s. 2–3. W końcu lat 20. XX w. stwierdzono tu jeszcze kilka „kikutów drzew”, pozwalających sądzić, iż były to słupy domu. Były to surowo ociosane, poczerniałe u dołu czterokątne belki, na której, tuż przy ziemi znaleziono wówczas dobrze zachowany duży gwóźdź spróchniałej belki poprzecznej. Prawdopodobnie była to jedyna pozostałość starej osady. Sądzono nadto, że „jest też możliwe, iż z biegiem czasu zostaną odsłonięte kolejne pozostałości wsi Łącko. Zresztą przeszła przez prasę informacja, że w Berlinie naukowe towarzystwo interesuje się tą »pomorską Pompeją« i zamierza ją odkopać. Czy ta żmudna praca zapaleńców się opłaca jest bardzo wątpliwe, najlepiej poczekać, aż ta siła uwolni to, co przed stuleciami zakryła – wiatr”; Ibidem, s. 3.

sobie odludek. Można tutaj wędrować długo przez cały dzień nie biorąc ze sobą piwa i chleba z masłem. Taki skromny podróżnik może teraz oczy sycić odmiennym pięknem i wprost budzącym zgrozę. Można przejść przez dzikie wydmy, przez które przesypuje się piasek i podziwiać z ich szczytów piękne widoki i oglądać niekończące się wody. Przed ćwierćwieczem było to jeszcze odludzie. Powierzchnia nadbrzeżnej mierzei porośnięta była gęstym lasem, głębokie bagna stanowiły miejsce dla grobów całkowicie odciętych wydmami i zaroślami od dróg. Przy ujściu rzeki znajdowało się miasteczko Łeba, ale było jeszcze skromniejsze niż dzisiaj i kto tu był, ten wiedział, co oznacza łączność z pozostałym światem. Stały łąd rozciągał się tylko na południu. Żadna dusza nie mogła ruszyć na zachód wzdłuż morza, by szukać publicznej drogi. Ponieważ żadna niezwykła nowa namiętność nie przecina ścieżek dzikich zwierząt, nie zalała jej ludzkość i inni mieszkańcy Łeby”²¹.

Według tradycji cały ów leśny obszar po obu stronach jeziora, do czasu wojny trzydziestoletniej, należał do rodu Kieków, Joachima lub Jochena. „Woda wówczas jeszcze nie była jakby uważana za własność, lecz należała do dobrego Boga, tutejszych rybaków, a innych ludzi było tu tak niewiele, że liczba złapanych ryb była do zapamiętania dla ludzi. Chciałby ten Bóg, by o naszej pomorskiej ziemi i o całym niemieckim kraju w tym czasie opowiedzieć, ale on tego nie znał. Jochen Kieköwer był zamożnym i prawym człowiekiem, do którego obok wybrzeża należała także część jako tako urodzajnej ziemi w słupskim. Jednak jego najulubieńszym miejscem pobytu był ten las, gdzie mógł upolować wspaniałą zwierzynę, sarny i dziki. Wilków i innych rabusiów nie tolerował, pozbywał się ich jak tylko mógł, podczas gdy on panował pobożnie i z rozumem jako pogodny przyjaciel i myśliwy, a nie jako bezsensowny zabijaka.

Pewnego razu zdarzyło się, że podczas swojej podróży przez Polskę, wracając z powrotem, przywiózł ze sobą coś, czego pierwotnie nie szukał, mianowicie młodą kobietę, która po zarazie wśród ludu, miejscowym językiem wyraziła podziękowanie, iż bezzwłocznie przyjmie chrześcijaństwo, wyrażając chęć zbudowania zamku z różnymi przyległościami i wieżę z której niejedną wspaniałość na pierwszy rzut oka będzie można podziwiać. Jochen Kieköwer nie zwlekał długo, gdyż postulatnie i ze spokojem miał służyć Bogu, także i żonie, więc pozwolił przybyć budowniczemu, zlecił sprawę i w górze pojawiło się wysoko nad drzewami balkonowe rusztowanie. Gdy waleczna Polka rzuciła wzrokiem, postanowiła, że z morza w poprzek grzbietu wydmy od jeziora ma się rozbiegać długie światło, ma być wodne zejście po obu stronach tarasu rozdzielone i na nim zasadzone mają być obficie róże i lilie oraz holenderskie tulipany. Marzyła także o skaczących kółkach i szumiących wodospadach, które z marmurowych basenów mają sływać po ponad stu stopniach, by połączyć się na dole.

Jochen Kieköwer zachęcony olbrzymim, artystycznym projektem, zapytał – kierując się w stronę budowniczego, ile wyniosą średnie koszty, umiarkowanie wraz z dobrymi kamieniami; krótko mówiąc to stanie się triumfalnym obrazem przepychu i bogactwa, i tym samym wkrótce wzdłuż wybrzeża budowa powinna być rozpoczęta. Rzemieślnik postawił kilka zastrzeżeń, odnośnie kaskad i kamiennych basenów, zrobił jednak kosztorys dla zamku z kwiecistym tarasem, ale tak by panującemu nie przeciążyć wydatków. Tak więc praca przebiegała w żwawym tempie. Wesoło płynęły długie letnie

²¹ Ibidem, s. 283–284.

dni na plaży Bałtyku po tej stronie, przy pokonywaniu wyższych i niższych stoków, krok po kroku, ku dolinie, do brzegu porośłego sitowiem jeziora Łebsko. Jesienią położono wszystkie wysokie pnie na wyciętym pasie poprzecznym gładko i nisko wyciągnięte, czyste wyjęte z korzeniami, tak że nic mi nie pozostało – płaskie podłoże z bliźną na trawie i ziołami leśnymi, które następnego roku ustąpią holenderskim tulipanom. Trzeba było także usztywnić podłoże zamku, by nie zapadło się na jesieni wraz z potężnym sztormem, przy czym teraz miała się dokonać praca rękodzielnicza. Tak pozostawioną pracę miano kontynuować na wiosnę. Wiosną przybyła gromada ludzi z Łeby, która patrzyła na to z potrząsaniem głową i drapaniem się za uszami, bowiem wydmy były silniejsze niż majster, który zimą odstawił kawał roboty. Jednak już dłużej nie można było ufać nowemu rzemieślnikowi. Tym mistrzem były wydmy. Został on przeniesiony z bałtyckiej plaży na leśną polanę, jak górski potok w górskiej szczelinie lub jak płynna lawa w otwartym wąwozie. Jednak były one mocniejsze niż lawa i woda, bowiem były w stanie także wspinać się w górę i nad każdym szczytem wystrzelić i mniejsza o to, czy to był tam delikatny, czy stromy mur. Tam gdzie jesienią pozostawiono mech i zioła, znajdzie się na wiosnę szeroki pas białozółtej ziemi – piasku po tej stronie leżącego od wody do wody, co wygląda jak najedzony do syta wąż. Całą tą zieloną ziemię pożarł i pochłaniał mury zamku, z każdej strony wewnętrzne oblicze w wąskim lesie i zaczęło się spustoszenie. Kilka młodych drzewek było do korzeni obciętych, tak że wyglądały jak maszty osiadłego statku, a smutne gałęzie zaczęły chorować pod śmiercionośnym naciskiem piaszczystego strumienia. [...] Wszystko to zostało udaremnione, co jeszcze obecnie jest warte uwagi: »kto chce na Pomorzu piękne sztuki wprowadzić, ten powinien to czynić ostrożnie, ponieważ w przeciwnym razie przyroda bardzo burzliwie przeciw temu wystąpi«. Z tego powodu piękna szlachcianka straciła ochotę na te wszystkie rzeczy, bowiem zameczek w środku tak nie użytecznego piasku na plaży na nic się nie zda, a przez to wydaje się jeszcze bardziej zmyślony niż cały ten przyniesiony splendor. Także wody Bałtyku jesienią pozostawiono wielkim uderzeniem i trzeba było budowę zakończyć, krok z powrotem uczynić. [...] To natychmiast zostało powzięte, w ruchomym podłożu zamocowano pale i na tym przeprowadzono próbę wytrzymałości dla dość skromnego domu, który otrzymał nazwę zamku myśliwskiego²². Według tradycji Jochen Kieköwer o niszczycielskiej sile morza i nadmorskich wydm mówił: „zapytaj Boga i Bałtyk o władcę, ponieważ jemu należy się część i prawo własności – dla ludzi to dobro zostało zawładnięte”²³.

W bezpośrednim związku z tragedią wsi Łączka pozostaje folklorystyczna narracja o tragedii miasteczka Łeba, która z pewnością zrodziła się na gruncie prawdziwego zdarzenia. W roku 1570 mieszkańcy Starej Łeby wskutek burzy, powodzi i wydm sięgających bram miasta zmuszeni zostali do opuszczenia swoich

²² Ibidem, s. 285. W innej, zbeletryzowanej, opowieści Hansa Hoffmanna, z pewnością nie ludowej proveniencji czytamy, iż „Ten strumień piasku posiada także swoją historię. Oto pewnej jesieni rozpoczęła się tam kompania wojenna, na polu bitwy stanęło wojsko, gdzie walczone do wiosny i za każdym razem gdy letnie słońce ogłaszało zawieszenie broni, piasek po dwóch stronach skłóconej ziemi coraz bardziej wygrywał i szereg drzew z lasu wyjadał. Jak mądre ramię władcy wywalczył pole, odzyskiwał dla ludu swoją powierzchnię. Zawsze posyłał najpierw Plänker – lekką jazdę, która tylko trawę topiła i niszczyła obszar państwa. Przybywały krzepkie masy i pustoszyły ściółkę, dalej i dalej, do końca tylko jeszcze szerokie korony marnie patrzyły, potem starto ich kory aż do korzeni, które walczyły i zmarły”.

²³ Ibidem, s. 284–296.

siedzib i osiedlenia się w głębi lądu, na terenie dzisiejszego miasta Łeba²⁴. Jednak według ludowego przekazu winą upadku miasta była prałódka – upiorny statek powietrzny, który można było zobaczyć i w którym jeździł sam diabeł. Gdy wielu mieszkańców Starej Łeby było właśnie w podróży do Gdańska, wówczas ten prastatek przeleciał z szumem, tak że przez cały świat można go było słyszeć. Przez niego całe miasto zostało zniszczone. Piasek został poderwany po samo niebo, a wysokie wydmy przemieściły się, pod którymi domy miasta, aż do dzisiejszego dnia leżą pogrzebane. W wieży kościelnej zaczęły dzwonić dzwony, aż potęga burzy je zerwała i głośno brzmiać i krzycząc uciekły wiele mil za Gdańsk. Tak potężnie rozchukane morze potem zalało miasto. Mieszkańcy miasta, którzy pojechali do Gdańska uszli z życiem i założyli potem dzisiejsze miasto Łeba²⁵.

Ernst Wolf pisał, że „miejsce już kiedyś przed wiekami przeszła wielkie nieszczęście. Ono leżało wówczas dalej na zachód na innym miejscu; Łeba miała inne ujście do morza; przy jej ujściu leżało miasto, które wówczas nazywało się Łebyujście, prowadziło ożywiony handel i miało około 4000 mieszkańców. W 1357 r. miasto zostało założone przez niemiecki zakon krzyżacki. Dokładnie dwa wieki później, w 1570 r. nadszedł potworny sztorm. Miasto zostało zupełnie zniszczone, większość mieszkańców utonęła, uratowało się niewielu. Tak, tak nieprzyjemne może się stać nasze Morze Bałtyckie. Pozostali przy życiu założyli obecne miasto cztery kilometry dalej od starego założenia na wschód. Jednak do naszych dni pozostał milczący świadek owego strasznego zdarzenia. Jest to część szczytowa głównego kościoła św. Mikołaja z Lebamünde, nazwany tak od patrona żeglarzy, który chyba wówczas należycie nie funkcjonował. Dzisiejsi mieszkańcy Łeby nazywają tę pozostałość starymi murami. Na naszym wybrzeżu można sobie ledwie wyobrazić bardziej nastrojowe miejsce niż te dawne ruiny. Teraz są otoczone lasem świerkowym i nie łatwo je odnaleźć. Ale dawniej było inaczej. Tam mury leżały po środku wznoszących się śnieżnobiałych wydm, nad

²⁴ O. Knoop, *Volkssagen, Erzählungen und Schwänke aus dem Kreise Lauenburg*, Słupsk 1926, s. 83; por. E.R. Śpiewakowski, F. Śpiewakowska, *Słowiński Park Narodowy*, Warszawa 1989, s. 24, podają że zniszczenie Starej Łeby miało miejsce w 1497 i 1558 r., a ostatni mieszkańcy opuścili miasto w 1572 r. Budowa nowego miasta trwała około 15 lat.

²⁵ O. Knoop, *Volkssagen ...*, op.cit., s. 84. Tu wskazać należy na zapis Alfreda Haasa, który w 1926 r. o powstaniu środkowopomorskich wydm napisał, iż „za wyjątkiem kilku dyluwalnych stromych odcinków brzegu położonego na wschód od Kołobrzegu i w okolicy Jarosławca, całe wybrzeże Bałtyku składa się z czystego piasku wydumowego, który aż do ostatnich czasów znajdował się w ciągłym ruchu. Stanowił materiał dla tych wędrujących wydm, których się bardzo obawiano, a które poruszały się na szerokości kilkuset metrów i wysokości 10 do 60 metrów w określonym kierunku i wszystko, co na ich drodze się znajdowało, pokrywały i dławily. Te wędrujące wydmy, między innymi, w roku 1570 sprawiły, że ich ofiarą stało się miasto Łeba. O powstaniu tych wędrujących wydm mówi następujące podanie. Oto pewien szlachcic pochodzący z Pomorza miał bardzo rozpieszczoną i bogatą żonę, która przybyła tu z daleka, z którą się ożenił i dla niej zbudował, na miejsce dotychczasowego skromnego dworku wiejskiego, wspaniałe zamek położony na wybrzeżu. Całe wybrzeże było otoczone wówczas wysokimi lasami, ale młoda małżonka chciała mieć ze swojej komnaty widok na morze i dopóty nie spoczęła, dopóki mąż nie kazał wykarczować lasu znajdującego się między zamkiem a morzem. Przez to ta lekka gleba, która wcześniej była związana lasem została spulchniona i poruszona wiatrem. W ten sposób powstały lotne wydmy, które powoli, na Pomorzu rozprzestrzeniły się nad brzegiem długości dwieście kilometrów”; por. A. Haas, *Pommersche Sagen*, Leipzig 1926, s. 161–162.

którymi sklepiało się niebieskie niebo”²⁶.

Podobna tragedia spotkała wieś Głowice położoną nad jeziorem Sarbsko opodal ujścia potoku Chełst do morza. Miejsce to swym fatum związane było ujściem jeziora Łebsko, lecz dziś nie można dokładnie wskazać gdzie się znajdowało. O upadku tej wsi opowiadano co następuje: „mieszkało tam wielu bogatych chłopów. Kiedyś syn sołtysa poślubił jedyną córkę jakiegoś chłopca. Obyczaj nakazywał zorganizować wielkie wesele, na które wszyscy zostaną zaproszeni. Rankiem w dniu święta zebrali się goście i potem pojechali do kościoła w Sarbsku. Po ślubie cały orszak udał się do szynku, gdzie przy napitku i tańcu zabawiano się do popołudnia. Podczas gdy starzy pili i grali w kości, młodzi tańczyli i śpiewali. W końcu szef zabawy zarządził wymarsz. Zapadł już zmrok, toteż nie zauważono jak chmury stały się czarne i zaczęła się burza. Orszak zorientował się, że jest niebezpiecznie, wzburzyły się umysły. Rozpoczął się wówczas wyścig, każdy chciał być na przedzie. Już przy odjeździe padało, teraz było już oberwanie chmury, woda wypełniła doliny i doły i przekroczyła brzegi. Zwłaszcza dzika rzeczka osiągnęła taki poziom, że zalała doliny, zniosła mosty i kładki. Wkrótce krzyczące towarzystwo pobiegło do rzeki i w ciemności, burzowej pogodzie, i gwałtownej ulewie nikt nie zauważył, że woda rozerwała most. Konie wpadły do wody, zaplątały się w uprzęży, pociągnęły za sobą wozy i siedzących w nich ludzi. Tak zginęli niemal wszyscy tutejsi mieszkańcy. Ocalili tylko niektórzy starsi mieszkańcy i dzieci. Ale ci przeniesli się w głąb łądu. Domostwa podupadły, pola zostały nieuprawione, a piach wydm pokrył wszystko jak biały obrus”²⁷.

W kulturze tradycyjnej, legitymizującej się ciągłością, przekazywano także wieści o wielu innych zaginionych, pogrążonych wśród głębin Bałtyku, a także o tym co morze oddawało. Oto „według starego podania miejsce, gdzie teraz leży Świnoujście i okolica miasta na północy, zachodzie i południu, przed setkami lat była zalewana przez fale Bałtyku. Także tam, gdzie teraz jest szeroki brzeg i daleko w głębi łądu znajdujące się wydmy, dawniej nie były stałym łądem, lecz była tam woda”²⁸. Powiadano także, że „woda Bałtyku była wiele niższa niż teraz i w związku z tym stały łąd pomorskiego wybrzeża rozciągał się dalej ku północy niż dzisiaj. Kiedyś siedem lat temu wiał wiatr z północnego zachodu i przy tej okazji rozciągający się obszar wybrzeża został zalany. Oderbank jest jeszcze pozostałością dawnego stałego łądu. Przez Oderbank w owych czasach prowadziła droga, która łączyła wyspę Uznam i Wolin z Kołobrzegiem”²⁹. Jeszcze na początku XX w. na Vorpommern twierdzono, że „gdy z Wiselki na Wolinie poześluję się około dwóch do trzech godzin w północno

²⁶ E. Wolf, *Die versunkene Stadt Leba*, „Unsere Heimat. Beilage zur Kösliner Zeitung”, nr 12, 1926, s. 1–2. Autor dodawał przy tym, że „Często podczas wakacji chłopcy leżą godzinami i drzemią na piasku wydym przy murach, słuchają śpiewu ptaków i myślą o przeszłości. Doprawdy! – to jest miejsce, do którego pasuje ta pomorska pieśń napisana przez superintendenta z Lęborka. Kolorami naszego Pomorza jest niebieski i biały. Gdzie można je piękniej dostrzec niż w niebieskich kraikach: niebieskie niebo, niebieskie morze, ciemne lasy, białe wydmy, biały żagiel, białe mewy. Tak to jest to:

*Biały żagiel leci na niebieskim morzu,
Biała mewa buja w niebieskich przestworzach, -
Ciemne lasy zwieńczają biały piasek wydym
Ojczysty kraj, moja tęskn ota zwraca się ku tobie!”*

²⁷ O. Knoop, *Volkssagen ...*, op.cit., s. 76.

²⁸ A. Haas, *Usedom-Woliner ...*, op.cit., s. 150. Opowiadano także, iż wybrzeże w pobliżu Świny i Dziwny straciło kawałek łądu szerokości około 8 mil.

²⁹ *Ibidem*, s. 150–151.

– zachodnim kierunku, na Bałtyku można trafić na płaskie miejsce, które nawet przy wysokim stanie wody i przy wzburzonemu morzu jest suche. W tym miejscu przed wielu, wielu laty znajdowało się duże miasto o nazwie Bornholl, które później zniknęło wskutek wielkiego sztormu. Wiele sprzętów, które używali ludzie zaginionego miasta, takich jak kociołki, garnki, łyżki, siekiery, topory, kotwice, często później zbierali z mielizny przepływający tamtędy rybacy i żeglarze. Dziś wprawdzie już nic więcej tam nie ma; można jednak znaleźć jeszcze tylko pustkowie, nad którego całkowitym zniszczeniem nadal pracują fale. Przed kilku laty dwóch rybaków z Wiselki, którzy wypłynęli na połów fląder, podczas nadejścia nagłego sztormu spędzili tutaj, na samotnej mieliznie jeden dzień i dwie noce, aż sztorm ucichł. W rodzinnej wsi uznano ich za zaginionych. Opowiadano również, że zaginione miasto nazywało się Niniveh³⁰. O bliżej nienazwanej miejscowości, pogrążonej nad brzegiem Bałtyku pisał Karl Rosenow: „dawno temu na mierzei między jeziorem Wicko a Bałtykiem, tam gdzie dzisiaj rozciągają się ruchome wydmy, rósł las, w którym leżała wieś. Gdy wycięto las, piasek zaczął się przemieszczać coraz bardziej i bardziej. Z piasku ukształtowała się góra, która w końcu dotarła do wsi i powoli ją zasypała. Wieś spoczywa pod potężną wydumą, która powoli przesuwa się w głąb lądu. Właśnie dlatego wieś ta zostanie znowu odsłonięta na wiele lat, aż nadejdzie kolejna wydma, która ją pogrzebie. Pewien stary człowiek pochodzący z wybrzeża Wicka przypominał sobie bardzo dokładnie z czasów swojej młodości fundamenty domów widziane między wędrującymi wydmami. Jednak wydma została unieruchomiona, toteż ślady wsi przepadły³¹. O podobnych zdarzeniach, utrwalonych w pomorskim folklorze, wspominał także koszaliński badacz, Franz E. Schulz. „Dawniej wybrzeże koło wsi Czajcze było znacznie szersze, a sama wieś leżała bliżej morza. Jeszcze dzisiaj podczas połowów w jasne noce na dnie jeziora można zobaczyć murowane głębokie studnie. Po gwałtownych przyptywach odsłaniane są często z piasku pniaki drzew starej wiejskiej drogi. Wówczas stają się bardzo niebezpieczne dla rybaków, ponieważ zahaczają się o nie sieci i rwą. W Gąskach, które dawniej były wsią parafialną, podczas wielkiego przyptywu został zalany kościół. W jasne noce, podczas rozkładania sieci podobno widzieli go rybacy. Dzwony kościoła zostały następnie wydobyte. Jeden znajduje się ponoć w kościele w Sarbinowie, a drugi przewieziono do Karlina. Tam mu się nie podobało, bowiem bardzo tęsknił za tym pierwszym i dlatego pękł³².”

Także w okolicy Łasina rybacy z Ustronia Morskiego opowiadają, że jakaś wieś w dawnych czasach stała się ofiarą morza. Wieś ta miała leżeć na zachód od ujścia

³⁰ Ibidem, s. 151. Alfred Haas, wiodący pomorski badacz kultury dodaje przy tym, iż nazwa Vineta opowiadającej z Żółwina była nieznana. Dodaje przy tym: „w Wiselce przekazano mi, że na Bałtyku rzeczywiście jest płaskie miejsce, o nazwie „Baak”, na którym w butach z chlewami można z łodzi wysiąść”.

³¹ K. Rosenow, *Sagen des Kreis Schlawa, Rügenwalde* 1921, s. 38.

³² F. E. Schulz, *Sagen Überlieferungen und Schwänke aus dem Kreise Köslin, Köslin* 1925, s. 135–136.

Monnebach. Uważa się, że nazywała się Nitzene³³.

Na tych terenach niejedna istniała wieś, przestała istnieć i zaistniała w jakiejś formie od nowa. Przykładem na to jest osada Chusta, leżąca na Ziemi Słowińców. Ludwig Brüggemann dokumentuje, że w początkach XVII w., a ściślej według inwentarza dóbr smołdzińskich, w dniu 18 listopada 1607 r. majątek zwany Chusta już właściwie nie istniał, gdyż prawie w zupełności został zawiany piaskiem³⁴. Niemniej notuje, że w roku 1779 istniała chata rybacka nad Jeziorem Długim, zwana Nowa Chusta (Neue Chust)³⁵. Gdyby istniało podanie ludowe odnoszące się do wsi Chusta, z całą pewnością odnosiłoby się do tej, która kwitła być może jeszcze w XIV czy XV w., ale podanie to nie miałoby niczego wspólnego z samotniczą chatą rybacką nad Jeziorem Długim, podobnie jak podanie o Starej Łebie.

Zdumiewającym zdać się może na tle dotychczasowych wskazań, iż jedyna, do dzisiaj widoczna manifestacja skutków niszczących fal Bałtyku, Trzęsacz, a zwłaszcza ruiny kościoła, nie stały się źródłem folklorystycznych inspiracji. Tym niemniej miejscu temu poświęcę kilka słów uwagi, bowiem naturalne zjawisko jakim jest zniszczenie tego wymaga. Już na początku XX w. wskazywano na to, iż „wściekle przyływy powodowane sztormem, które szaleją na pomorskim brzegu od lat rozdarły wydmy i wały, drzewa wyrwały z korzeniami. Pobrały należny trybut, który morze nieubłagane pobiera od czasu do czasu. Na drodze tych rabunkowych wypraw znalazły się opuszczone ruiny kościelne, które w pobliżu Dziwnowa spoglądają z wysokiego brzegu na wzburzone morze. Tamte zwietrzałe mury są ostatnimi pozostałościami starego kościoła w Trzęsaczu – małej nadmorskiej wsi. Według podania kościół ten ma być trzecią co do wieku świątynią na Pomorzu”³⁶. Opowiadano wówczas nadto, iż morze „od czterdziestu lat napiera. Wtedy po raz ostatni trzęsacka gmina spotkała się w starym kościele na nabożeństwie, w którym modliło się tak wiele pokoleń podczas wojny i pokoju. Ten kto dzisiaj powędruje na trzęsackie wybrzeże, znajdzie tylko ściany i dwa boczne skrzydła jeszcze się trzymające. W swych ogołoconych powierzchniach

³³ Ibidem, s. 136. Według ustnych przekazów z Unieścia i Ustronia Morskiego, poza wsią Czajcze i Gąskami, także Unieście znajdowało się bliżej morza. Prawdopodobnie wszystkie one zostały pochłonięte w roku 1522 podczas ogromnego sztormu, a następnie założone tam gdzie znajdują się dzisiaj. Posiadłość Dębica między Gąskami a Mielnem wskutek przyływu w 1628 r. straciła 8 łanów = 160 hektarów. (...) Informacje dotyczące wsi Łasin (niem. Nitzene) zawdzięczam panu nauczycielowi Mews z Ustronia Morskiego. W starszych dokumentach (XVI w.) według Mews'a nazywano miejscowość Nitzene w tej okolicy, także Anthene identyfikowaną z Łasinem, który jednak według dokumentów pojawia się znacznie później. Nitzene jest też starym określeniem, nazwą wendyjską dla Monnebach, nad którym leżała ta miejscowość. To samo pochodzenie można odnieść do nazwy rowu uchodzącego koło Kępnicy do Monne, który nazywał się Nitzenbach.

³⁴ L.W. Brüggemann, *Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustandes des Königlich-Preussischen Herzogtums Vor- und Hinterpommern*, cz. 2, t. 2, *Beschreibung der zu dem Gerichtsbezirk der Königl. Landescollegien in Cöflin gehörigen Hinterpommerschen Kreise*, Stettin 1784, s. 937.

³⁵ Ibidem, s. 941.

³⁶ E. F., *Die Hoffer Kirchenruine*, „Unser Pommerland”, R. II, nr 5, 1913/1914, s. 162. Niewiele pozostało z zamierzchłej przeszłości tego budynku. Budowla była dość zróżnicowana, składała się z części gotyckiej i prawdopodobnie części romańskiej. Kościół był wielokrotnie odnawiany i powiększany. Z dawniejszych czasów pozostało tylko wyobrażenie krzyża na ścianie kościoła namalowane na dużym błękitno – czerwonym polu. Kiedyś było tych krzyży dwanaście. Katolicki biskup ozdobił nimi dom boży. Po wojnie trzydziestoletniej, jak relacjonują kroniki kościół wyposażony był w drewnianą więź. Pioruny i sztormy tak ją uszkodziły, że w 1818 r. załamała się. Już wiele razy żądne zdobyczy morze okazywało swą niszczycielską działalność w stosunku do kościoła. Niedługo wsi stały skromne pomniki z okresu wczesnochrześcijańskiego. Otaczały one okazałe chłopskie gospodarstwa i były przykryte słomianymi kapeluszami rybackimi. Jednak bezustannie napierający Bałtyk – wcześniej znany jako morze pogańskie, ponieważ jego wody stykały się z pogańskim jeszcze krajem, gdy chrześcijaństwo było już szeroko rozpowszechnione – zatopił zagrody i chmurną rękę wyciągnął po kościół.

mają puste otwory okienne. Wskutek potężnego sztormu szalejącego na Wielkanoc 1901 r. cała północna strona została porwana w otchłań. Może wciąż niszczy brzeg, ten naturalny fundament. Dawniej także wykruszały się poszczególne kawałki muru. Dolna połowa północno zachodniej przypory runęła w 1900 r.³⁷ Podobne opinie, choć niezupełnie zbieżne z powyższymi, wyrazili znakomici, współcześni badacze Fritz Baatz, Norbert Buske i Michael Lissok, którzy także wskazali w tym wypadku na niszczycielską siłę Bałtyku³⁸.

³⁷ Ibidem, s. 162–163. Wewnętrzne dekoracje starego kościoła zostały uratowane. Muzeum Katedralne w Kamieniu, Muzeum Historyczne i Starożytności w Berlinie przechowują dla potomności te starodawne dzieła sztuki. „Na stromym brzegu obok odtamków muru leżą liczne ludzkie kości – resztki tych, którzy tu niegdyś żyli i pracowali. Według starego zwyczaju przy kościele zakładano cmentarz, na którym gmina chowała swoich zmarłych. Morze okrutnie obeszło się z cmentarzem, wypłukało świętą ziemię i wiele nagich kości spoczywa na zboczu, aż do chwili, gdy pochłoną je fale. Surowy chłop uprawiający swą rolę i rybak, który z obciążoną połowem łodzią wracał do domu miał jeszcze respekt przed na wpół zrujnowaną budowlą na brzegu. Z wdzięcznością jednak spoglądał na nowy kościół, który stoi w głębi łądu i którego smukła wieża spoziera w dal. Dobrze myślał pastor w swych niedzielnych kazaniach o ruinie, mówił bowiem swojej wspólnotce o przemijaniu wszystkich ludzkich dzieł. Melancholijny widok przedstawia osamotniona ruina nad morzem. Głębia podobnie jak mieszkańca i wędrowca także malarza ujmuje owym melancholijnym nastrojem, który unosi się nad pustymi murami (...). Charles Pattison namalował te ruiny gdy dokoła huczała burza i strach wstrząsał ludzkimi sercami. Obraz ten powieszono w nowo konsekrowanym kościele w 1880 r. Malowidło nazwano Księżycowa noc nad Bałtykiem, na którym ciemną farbą utrwalił zdruzgotane mury na gliniastym brzegu. Christian Hessmet wraz ze swoją szkołą malarską przebywał przez miesiąc w Trzęsaczu. Znał ruiny, gdy wieczorne słońce stało wysoko i gdy jesienny wiatr je owiewał. Kochał je gdy morze na jego stopach w słoneczny skwar błyszczało i gdy na falach gnała kra. Późny sztorm stał się także ostatnim, który stare mury chciał zmieść z pomorskiej ziemi. Potem duchy zaczęły ciskać kamienie na opowiadających podania o kościele, który stał się zdobyczą morza” – Ibidem, s. 163–164.

³⁸ F. Baatz, N. Buske, M. Lissok, *Die Dorfkirchen im historischen Kreis Greifenberg*, Schwerin 2006, s. 73–76; por. A.U. Woedtke, *Chronik des Kreises Greifenberg in Hinterpommern*, Dötlingen 1990, s. 390–391.

Zusammenfassung

Vom Meer weggenommen Volkstümliche Auslegungen verschwundener Orte

Die Oralliteratur ist eine wichtige Quelle, in der die einheimische Bevölkerung die mit der Landschaft verwobene Geschichte aufgreift. Der Mensch gibt in einer Gruppe weiter, was er benennen kann, was irgendwie mit seiner Erfahrungslast übereinstimmt d.h. mit seiner Identität, seinem Bewusstsein und Wissen z.B. historischen, mit seiner Kulturtradition, seinen Klassen- und Rassenvorurteilen und Wirklichkeitsvorstellungen.

Der für mich interessante Gegenstand ist das in der Kultur der Küstengesellschaft der alten Pomoraner verwurzelte "kollektive Gedächtnis" über die Auswirkung der Ostseewellen und -winde auf das Bild der umliegenden Landschaft.

Kennzeichnend für das volkstümliche Wissen der Pomoraner über die Vorgeschichte der Küste und ihrer Umgebung ist die Erinnerung an den Untergang der sagenhaften Vineta, einer Insel, die auf einer Karte von Elighard Lubinius verewigt wurde und die angeblich nördlich von Usedom lag. Die angebliche Insel, eine Ostsee-Atlantis, erwähnten bereits Thomas Kantzow oder Alfred Haas. Die nächste angeführte Sage betrifft die Entstehung und den Untergang des Dorfes Łączka. Im direkten Zusammenhang mit dem Drama des Dorfes Łączka steht eine volkstümliche Erzählung über das Drama des Städtchens Leba, der sicherlich eine wahre Begebenheit zugrunde liegt. Schuld am Untergang der Stadt war nach dem Volksmund ein Ur-Boot, ein gruseliges Geisterschiff. In der traditionellen Kultur, die auf Kontinuität beruht, wurden auch Erzählungen über viele andere in den Tiefen der Ostsee verschwundene Orte übermittelt sowie auch darüber, was das Meer zurückgab.

Wenn man den historischen Faktor in der Volkskultur betrachtet, schaut man vor allem darauf, wie die historische Realität wiedergegeben wurde. Die historische Tradition hat aus einer praktisch unbegrenzten Menge an Ereignissen nur wenige aufbewahrt, nämlich nur diejenigen, die ich hier eine „Sensation“ in der Umgebung nenne, diejenigen, die von der Gruppe als erinnerungswert angesehen wurden, die jedoch unter dem geschichtlichen Gesichtspunkt völlig irrelevant waren. Wenig bedeutende Ereignisse und Fälle verschwanden schnell aus dem Gedächtnis und überließen den Platz neuen. Durch die Volkskultur kam das Wissen über Ereignisse und Personen zum Ausdruck, die einen bleibenden Eindruck bei der einheimischen Bevölkerung hinterlassen hatten. Die Entwicklung der Volkskulturformen konnte jedoch die Wirklichkeit vorwegnehmen und die enthaltenen Tatsachen wurden entstellt oder einfach ausgedacht. Deswegen ermöglicht eine Rückwendung zu historischen nicht volkstümlichen Quellen den Einblick in den komplexen Mechanismus der Entstehung der in unterschiedlichen Gebieten der Region immer wiederkehrenden Themen.